

PAWEŁ KRZOWSKI

SZKOŁA JEDNOLITA

ZARYS USTROJU SZKOLNICTWA
W POLSCE

SKŁAD GŁÓWNY
w DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ
WARSZAWA 1931

118782

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0119277

z 1886

PAWEŁ KRZOWSKI

SZKOŁA JEDNOLITA

Zarys ustroju szkolnictwa w Polsce

1665

Skład Główny
w Domu Książki Polskiej
Warszawa 1931

50-
1116

TEGOŻ AUTORA

Obok artykułów i przyczynków, rozrzuconych po różnych fachowych czasopismach, dziennikach polskich i zagranicznych, ukazały się w druku następujące prace:

- 1) Kantorbery Tymowski jako tłumacz Horacego (Kwartalnik Klasyczny t. III, zeszyt 2 r. 1929)
- 2) K. Tymowski a sprawa włościańska na Sejmie w 1830 i 31 (Nakładem Księgarni F. Hoesicka Warszawa 1931 r.)

W DRUKU

- 3) K. Tymowski wobec powstania listopadowego.
- 4) Medyceusze w Polce.

W PRZYGOTOWANIU

- 5) Walka klasyków z romantykami.
- 6) Rola humanizmu w współczesnej kulturze polskiej.
i t. d.



Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0119277

WSTĘP.

Pojęcie szkoły jednolitej wiąże się z pojęciem skoncentrowania wszystkich grup społecznych w jedną państwową całość, jako wyrazu wymiany stałego z ustalonym programem kulturalnego działania. Prawie wszystkie narody świata dożą do ustalenia wewnętrznej ustrojowej koncepcji, któraby zapewniała im egzystencję na zewnątrz, któraby stała się jednocześnie reprezentantką silnego materialnie i moralnie państwa. Taki program należy do całości społecznej. Właśnie ta całość w dzisiejszych warunkach ekonomicznych nietylko się krystalizuje gospodarczo, ale i intelektualnie. Powstała wspólna dążność do wspólnoty społecznej, lecz ażeby ona nastąpiła bez żadnych ofiar politycznych, trzeba zrealizować taki program, któryby obejmował wszystkie środowiska, różniące się pochodzeniem, stanowiskiem albo intelektem, może już narzucić im swój organizacyjny pogląd. U nas od pewnego czasu M. W. R. i O. P. wysunęło swój postulat zreformowania szkolnictwa w ogóle i dąży do przeprowadzenia sekcji ustrojowej, opracowanej na podstawie ustalonych problemów pedagogicznych, ażeby wreszcie znaleźć syntezę wychowawczą i zastosować ją na dłuższy okres. Jednak pomimo, że zagadnienie szkoły jednolitej z jednej strony jest radykalne i konieczne, zato z drugiej strony natrafiło na pewne trudności już nietylko organizacyjne, albo wychowawcze, lub społeczne, ale wprost partyjne. Pewne odłamy polityczne bez znajomości danego przedmiotu starają się owej pracy przeszkodzić nie dlatego, że przypuścimy nie znajdzie ona tak rychłego zastosowania, w pedagogice, ale jest dla nich rzeczą nową i doniosłą, dlatego szkodliwą. Nie mamy zamiaru tych złośliwości wysuwać odpowiednim czynnikiem, bo te nie należą do naszych zainteresowań,

i wreszcie o różnych intelektach zależnych od grupy społecznej (domu-rodziny), z których według mniemań ogółu nie jest uzdolnionym materiałem do zajmowania miejsca w szkole średniej, bo przedewszystkiem jak stwierdzają przeciwnicy szkoły jednolitej ta młodzież posiada inny charakter nastawienia już nietylko przez wykładających, ale przez niewłaściwy program nauczania. Jednak tak nie jest. Możemy znaleźć w szkole powszechnej 80% zdolnych czniów którzy śmiało nawet na podstawie egzaminu wstępnego mogą przejść do szkoły średniej, tylko te talenta trzeba wyzyskać, a wyzyskać je może jedynie nauczyciel.

c) *Nauczyciel szkoły powszechnej.* Kwestje fachowe i zarazem naukowe naszego nauczycielstwa szkół powszechnych dzisiaj znacznie się poprawiły dzięki czuwaniu Ministerstwa W. R. i O. P., lecz jeszcze wiele jest do zrobienia. Uważam, że ukończenie seminarjum nauczycielskiego jeszcze nie decyduje o losie abiturjenta, dlatego często odpowiednie władze urządzają kursy dydaktyczne celem zapoznania zainteresowanych z najnowszymi prądami pedagogicznymi i radykalnymi metodami, które później zastosowuje nauczycielstwo w szkołach powszechnych. Istnieje według mnie jednak zasadniczy błąd naszych seminarjów, które przyjmują niepowołanych kandydatów na nauczycieli, będących później tylko plagą dla szkolnictwa. Ci ludzie obniżają poziom naukowy przedmiotów jeszcze więcej podważają poziom moralny szkoły powszechnej, ucząc z konieczności jedynie dla zarobkowania i niezdecydowanej ambicji w kierunku wychowawczym. Brak u nich zamiłowania i powołania do wybranych przez siebie przedmiotów, co odbija się nietylko na szkole i młodzieży, ale i na otoczeniu. Trzymają się formy rozporządzeń władz szkolnych, lecz sensu jej nie rozumią. Na zarzuty ze strony miejscowego społeczeństwa odpowiadają z napuszoną zarozumiałością, że wiedzą doskonale co to jest program. Owszem wiedzą jako urzędnicy, a nie nauczyciele-wychowawcy. Są jednak ludzie, którzy z całym oddaniem pracują nad wychowaniem młodzieży poza domem t. j. w szkole w tej drugiej grupie społecznej, urabiającej charaktery obywatelskie na podstawie przedmiotów. Dla tego rodzaju nauczycieli również obowiązują ustawy szkolne, obowiązują ich w całej pełni, lecz ci zastosowują je inaczej, niż wyżej wymienieni, mianowicie uczą, jak trzeba się uczyć, z jednej

strony wprowadzając młodzież w życie, a z drugiej strony stają się krzewicielami kultury narodowej wśród mas i zarazem przygotowują swoich wychowanków do egzaminu wstępnego do kl. IV szkoły średniej, który zresztą według już ustalonego programu jest zbyteczny.

c) *Program.* Najważniejszym zagadnieniem w dydaktyce powszechnego nauczania jest ustalenie programu w naszym szkolnictwie wogóle. Różnorodność programu jest istotnie największą bolączką organizacyjną i wychowawczą. Ministerstwo Oświaty dąży do ustalenia programu, między wyższymi klasami szkoły powszechnej, a niższymi szkoły średniej, bo weźmy np. historję w IV oddziale szkoły powszechnej i I klasie gimnazjalnej, zauważymy nawet dużą różnicę w materiale i w metodzie, albo język polski w VII odz., w którym uczniowie zapoznają się z literaturą staropolską, z Reymem, Modrzewskim, Kochanowskim i Skargą, tymczasem równoważna w teorii III kl. gimnazjalna korzysta z popularnych czytanek, nic więc dziwnego, że uczeń po ukończeniu szkoły powszechnej, składający egzamin do IV klasy gimnazjalnej, wie o Dantem, a nie umie sformułować prostego gramatycznego zdania. Z powyższych przykładów wydawałoby się, że faktycznie szkoła powszechna ma zupełnie inne zadanie wychowawcze, zamiast przygotowywać uczniów do szkoły średniej. Podobne sądy krzywdzą ją jedynie dzięki przebrzmiałym programom które właśnie w ostatnich czasach uległy częściowej zmianie pod względem metodycznym i ustrojowym na korzyść zainteresowanych szkół. A zatem nie winną jest ani szkoła powszechna, ani młodzież do niej uczęszczająca, ale program, który musi ulegz kompletnej zmianie, ażeby nie było różnicy przedmiotowej między wyższymi oddziałami szkoły powszechnej, a niższymi klasami gimnazjalnymi, wtedy młodzież przechodziłaby bez egzaminów z jednej szkoły do drugiej, nawet więcej, pierwsze trzy klasy gimnazjalne byłyby zbyteczne. Nastąpiłaby równoznaczna selekcja uczniów i nauczycieli. Każdy, uczęszczający do szkoły powszechnej według wrodzonych zdolności nie byłby krępowany do robienia kariery naukowej kończąc gimnazjum, lub szukałby zajęcia praktycznego, mając ogólne wykształcenie. Wrócimy jeszcze do ogólnej oceny selekcji uczniów i programów, teraz zajmiemy się szkołą średnią.

SZKOŁA ŚREDNIA.

Inny ma charakter. Szkoła średnia od szkoły powszechnej nie tylko w programie, ale i w nastawieniu do swoich członków, bo zadaniem jej jest wyłącznie przygotować abiturjentów do wyższych uczelni. Jest wielką maszyną pedagogiczną, wypuszczającą półcywilizację w życie bez znajomości życia. Wytwarza nadprodukcję inteligencji bez fachu, a skutki złego ponosi naturalnie państwo. Nie mam zamiaru tutaj obniżyć wartości wychowawczych szkoły średniej ogólno-kształcącej, lecz wolno mi zwrócić uwagę na jej metodę nauczania, na dydaktykę przedmiotów.

Szkołę średnią podzielę na dwa typy wychowawcze na państwowe gimnazja, będące pod stałą pieczę i kontrolą odpowiednich władz szkolnych i na gimnazja prywatne. Gimnazja państwowe starają się wszelkimi siłami o dobór uczniów ze sfer inteligentnych a nauczycieli ze znajomością przedmiotów, gimnazja prywatne przyjmują za pieniądze materiał surowy, nie przygotowany, i dzięki dobrym warunkom materialnym obniżają poziom intelektualny programu i moralny zakładu, a dostatecznie świadczą o tem ankiety profesorów uniwersytetów, stwierdzające kompletny brak przygotowania naukowego przez masowo napływających do wyższych uczelni kandydatów tylko po to, ażeby nosić czapkę akademicką, robić swawolne awantury, korzystać ze swobód studenckich i zajmować miejsce zdolnym i czas wykładającym. Powróćmy do wychowanków szkoły średniej i prywatnej.

a) *Uczeń.* Młodzież państwowego gimnazjum jest pod baczna obserwacją rady pedagogicznej i rodziców i jeżeli nie wykazuje postępów z braku zdolności i zainteresowania wogóle wtedy za radą danej dyrekcji — dom zabiera chłopca lub dziewczynkę i umieszcza w szkole zawodowej, albo jak się za chwilę przekonamy w gimnazjum prywatnem. Objektywizm gimnazjum państwowego posuwa się zawsze po linii prostej tak, ażeby nie narazić szkoły i państwa na straty materialne i moralne, wychodząc z założenia, że każdy człowiek o braku zdolności w jednym kierunku może je znaleźć w innym. Uczeń nie nadaje się naprzykład do studjów wyższych, ale może być dobrym rzemieślnikiem i t. d. Tymczasem jak się dzieje w gimnazjum prywatnem. Wszyscy uczniowie są zdolni, wszyscy mają zamiłowanie do przedmiotu i powołanie do studjów. Rola nauczyciela jest tam minimalna, decyduje o lo-

sach klasyfikacji z klasy do klasy nie dyrektor pedagog, a dyrektor administrator wraz z zamożnymi rodzicami. Uczeń, jest panem sytuacji a nauczyciel tylko pośrednikiem z ramienia nauki. Mógłbym swoje wywody poprzeć smutnymi przykładami. Oczywiście szkoły średnie prywatne w programie mają cel bardzo doniosły krzewienia oświaty i dania możliwości korzystania z nauki szerszym masom. Tak było dawniej, przed wojną, gdyż faktycznie owe typy szkół spełniały wielką rolę nie tylko wychowawczą, ale i patriotyczną. A Dzisiaj zmieniły nieco charakter i nie są zbyt wybredne ani w materiale uczniowskim, ani w personelu nauczycielskim. Oczywiście istnieją wyjątki i to nawet wielkie, ale te wyjątki obok trafnych doborów sił pedagogicznych posiadają historyczną tradycję, reszta a jest bardzo liczna około 80% robi pieniądze i nic więcej, za które wypuszcza bez kompletnego przygotowania swoich wychowanków i robi z nich niedołążne ofiary.

b) *Nauczyciel*. Według rozporządzeń ministerjalnych uczyć w szkole średniej może każdy, posiadający dyplom uniwersytecki z przedmiotów w szkole obejmujących wraz z egzaminem pedagogicznym. To są pełne kwalifikacje przypuścmy zdobyte tak czy owak i otrzymuje zezwolenie na nauczanie, lub zatwierdzenie go w danej szkole. Nie zna metody nauczania, bo go na uniwersytecie nie nauczono. Dlaczego? Na to pytanie odpowiemy niżej. Metoda nauczania jest rzeczą nabytą, ale gorzej jest jeżeli nauczyciel nie ma zamiłowania do przedmiotu ani powołania pedagogicznego. Wtedy dla szkoły jest szkodliwy, nie zna psychologii dziecka i nie stara się jej poznać. Wyczekuje tylko każdego pierwszego, ażeby odebrać pensję. Ale za co? Zato, że dobrze krzyczał i wyzywał uczniów i nic więcej. Niestety, podobnych wychowawców w szkole średniej mamy duży procent. W pewnym prowincjonalnym gimnazjum państwowym nauczyciel uczący łaciny, męczył młodzież sążnistymi słówkami, a przy końcu roku robił z całości egzamin, zniechęcając młodzież do przedmiotu. Robił to wbrew ministerjalnym przepisom, a dyrektor patrzył pobłażliwym okiem na wiekowego senjora, bo przecież wszystko mu było wolno. Gdy jako pedagog kategorycznie zaprotestowałem przeciw takiej niedopuszczalnej metodzie, odpowiadziano mi wężłowato: „Jest pan za młody”, ażeby starszym asom

zwracać podobne uwagi. W innym zakładzie, w którym również uczyłem, musiałem uzupełniać mój przedmiot przedmiotami, których uczyli nieudolnie, a właściwie nic nie robili moi koledzy, ale srogo zato odpokutowałem. Znam nawet takie wypadki w Warszawie, że nauczyciel, trochę poeta-krytyk, trochę dramaturg, trochę powieściopisarz i historyk kultury zamiast uczyć języka polskiego, całe lekcje poświęca czerwonej prasie, gdyż podobno ma tam drukować własne zresztą napewno grafomańskie dzieło sztuki. A przecież podobno posiada pełne kwalifikacje. O ironjo losu, dlaczego prześladujesz naszą kochaną młodzież i szkołę polską. Panie Ministrze! Słusznie Pan Minister stanął w obronie nauczycieli, ale nauczycieli z zamiłowania i powołania, nauczycieli-wychowawców, nauczycieli ducha i pracy, ale byłoby też słuszne gdyby Pan Minister zdarł maskę tym, którzy na młodzieży robią niegodziwe interesy i krzywdzą państwo i profanują wiedzę. Jest dlatego właśnie konieczna selekcja, do której jeszcze powrócimy przy omówieniu jednolitego programu i metod nauczania, wypada nam z kolei przystąpić do scharakteryzowania wyższych uczelni w Polsce, a więc:

Uniwersytety.

Jeżeli szkoła powszechna i szkoły średnie 50% metodycznie uzyskały uznania przez współczesną pedagogikę, zato nasze uniwersytety cuchną jeszcze średniowieczem, ani krok naprzód. Czteroletnie wykłady encyklopedyczne, z których wstępujący abiturjent np. na wydział humanistyczny nie może korzystać, bo nie rozumie treści, po włosku się nie uczył, przypuśćmy że greckiego nie zna, łaciny zamało umie, ażeby dać sobie radę, znów wielkie doktryny literackie i historyczne tak go przeraziły, iż postanowił na wykłady nie uczęszczać. Jaki? Przecież uczył się w szkole średniej historii i literatury polskiej, albo języków: francuskiego lub niemieckiego i nic nie rozumie? To ci jest dopiero uniwersytet powtarza młodszemu koledze, będącemu jeszcze w gimnazjum. Czego tam niema, czego tam nie uczą. Nagle wyjmują notatki z wykładów o sanskrycie i pokazuje przestraszonemu żakowi, których nota — bene sam nie rozumie: pokazuje swoją mądrość, a właściwie głupotę. I to w przyszłości pedagog.

Nic dziwnego, że niema żadnych rezultatów. A czyja wina? Profesorowie twierdzą, że brak zainteresowania do przedmiotów u współczesnych studentów.

A) STUDENCI. Dzisiejsza młodzież akademicka, ulegająca współczesnym prądom partyjnym nie spełnia zasadniczego zadania intelektualnego, nie spełnia go dlatego, że nie ma możliwości i pomocy niestety ze strony profesorów, również bardzo zaawansowanych politycznie i zarobkowo. Studenci zresztą zależy od wydziałów więcej czasu spędzają na świeżem powietrzu, albo w knajpach, lub z konieczności w bibliotekach, ale jedynie dlatego, ażeby odpocząć. Leży ta niema, obdarta książka przed ich oczyma, leży i nic więcej, bo treść jej w danej chwili nie dochodzi do oka zainteresowanego, ów czytelnik myśli o zapewnieniu sobie codziennych życiowych potrzeb. Wyżej zaznaczyliśmy, jakimi siłami intelektualnymi zasilane są nasze uniwersytety, gdyż zdobyta przez młodzież matura w sposób prawny, ale umysłowo nielegalny deprawuje i szkołę średnią wobec władz akademickich i wyższe uczelnie. Dochodzi do tego, że w tak ciężkich warunkach materialnych, a jeszcze cięższych warunkach intelektualnych i moralnych zaledwie kończy studja uniwersyteckie 10% młodzieży, a reszta rzucona w odmęty brukowego życia staje się zakałą dla społeczeństwa, inteligencją bez fachu, bez dachu i bez chleba. Smutna historia, ale prawdziwa, wypływająca z nieodpowiednich ustrojów wychowawczych domu i szkoły, które inne przecież mają cele i zadania w życiu społecznym. Ofiarami staje się niewinna młodzież. Jak na to reagują profesorowie uniwersytetów, z których wielu zawdzięcza katedry wojnie i prostemu przypadkowi.

B) PROFESOROWIE. Przebaczenie mi wielcy uczeni, że o Was będę pisał, ale jestem zmuszony poświęcić waszym metodom słów kilka. Zgodzicie się chyba panowie, że mną, że wielu jest wśród Was, którzy zasadniczo nie powinni wyklądać na wyższych uczelniach, mam tutaj na myśli wydziały humanistyczne. Wykłady encyklopedyczne nic nie dają w dzisiejszych warunkach lokalnych i materialnych studentowi, bo nie może on stale na nie uczęszczać, lecz o ich wartości pomówimy niżej. Tutaj interesuje nas stosunek profesora do studenta, który jest niezbyt przychylny i pochlebny. Profesor obok uczonego na katedrze, w życiu codziennym jest niczem więcej, jak urzędnikiem, dla studenta z cha-

rakteru swojej osoby nie przystępny, rubaszny, uważa młodzież jako zbytek okresowy, co zniechęca do siebie studujących.

Obok codziennych zajęć uniwersyteckich profesor zarabia na życie pobocznie np. znam jednego z panów, który prowadzi wykłady i ćwiczenia z *Polski porozbiorowej* na Uniwersytecie Warszawskim, wykłada w Wolnej Wszechnicy Polskiej i Szkole Nauk Politycznych jest kierownikiem biura historycznego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w Polskim Radju piastuje tekę dyrektora działu odczytowego, kilka razy w tygodniu mówi przez radjo i tamże daje sprawozdania z nowych książek różnej treści i z periodycznych wydawnictw, pisuje przedmowy do powieści, do pamiętników z różnych epok historycznych i t. d. Czy tego człowieka możemy uważać za uczonego, czy jego wykłady są naprawdę przygotowane, ażeby skorzystał student i czy posiadają wartość naukową? Wątpię, bardzo wątpię, lecz cała olbrzymia jego praca wszędzie jest pracą dorywczą i płytką. A student? Mniejsza o niego, bo profesor spełnił swój obowiązek formalny, ale nie liczy się z tem, że pozostały jeszcze obowiązki pedagogiczne, naukowe, wychowawcze, fachowe, za które wziął odpowiedzialność.

Drugi zrzędu profesor opracował „Poezję Konfederatów Barskich” tak, że rumieni się za niego dobry ośmioklasista, a przecież jest profesorem zwyczajnym uniwersytetu. Wiele przykładów możnaby przytoczyć dla nas smutny i dla nauki polskiej gorzających. Nic więc dziwnego, że i studja uniwersyteckie szaro wyglądają. Zdaje się człowiekowi, że zamiast być na interesującym wykładzie znajduje się na pogrzebie jakiejś epoki lub okresu historycznego. Lecz ożywiły się dzisiaj katedry uniwersyteckie, ożywiły się nie pod względem naukowym, bo trupiarnia encyklopedyczna istnieje nadal, tylko pod względem politycznym, a właściwie partyjnym. Pan T. nie podaje ręki swemu koledze po fachu, p. K., chociaż ten ostatni całą duszę oddaje dla państwa, narodu, znów pan Z symbolicznie policzkuje pana K za korzystny odczyt; jedynem słowem wśród uczonych zapanował ferment, chaos, który pociągnął za sobą całe rzesze młodzieży akademickiej. Czego wreszcie panowie profesorowie żądacie od swoich słuchaczy, kiedy sami pchacie ją na manowce, bo zamiast zajmować się nauczaniem i szerzeniem kultury narodowej, politykujecie, gorszycie

młode pokolenie i zatruwacie jego dusze partyjnemi paradoksami szkodliwemi dla wiedzy i państwa. Czyż tak ma wyglądać szkoła wyższa?

Niestety tak jest, bo z za każdego kołnierza uczonego wyłazi Król Nowego Izraela, który mści się na następcach. Powracając do kwestji pedagogicznych, zważmy jak wygląda charakter studjów na uniwersytetach.

C) CHARAKTER STUDJÓW. Już Kazimierz Brodziński na jednym ze swoich wykładów o powołaniu młodzieży akademickiej wyrzekł, że przyszedł poto, ażeby ją nauczyć jak trzeba się uczyć, czyli pragnął wskazać jej materiał do pracy naukowej. Minęło od owej chwili wiele czasu i zmieniły się okresy twórcze, nastąpiła epoka zmechanizowania aparatu materialnego, do którego musimy się dostosować. Minęło w pedagogice klasowe nauczanie, minęła i heureza, przebrzmiała szkoła pracy, wreszcie znika z horyzontu praca laboratoryjna, tylko nie zmienił się system nauczania na naszych uniwersytetach, wciąż i zawsze prowadzone są wykłady encyklopedyczne, przypuśćmy poecie Cieśli poświęca profesor pół roku a właściwy cel studjów zostawiony na szarym końcu i tęskni do rozwinięcia się wśród zainteresowanych. Właśnie zamiast wykładów encyklopedycznych trzeba wprowadzić wykłady biblijograficzne, wskazać studentowi materiał do pracy, ażeby nie włóczył się darmo jak zbłąkana owca. Trzeba koniecznie zwiększyć personel naukowy na naszych uniwersytetach w osobach płatnych docentów i asystentów mężczyzn, wyłączając kobiety, które nasi profesorowie angażują dla rozrywki można ją przecież znaleźć na innem miejscu np. w cukierniach i t. p. lokalach. Trzeba naturalnie zwiększyć ilość przymusowych ćwiczeń seminaryjnych i podzielić studentów na dwie kategorie: do pierwszej zaliczam zdolnych, którzy pragną poświęcić się nauce, ci powinni mieć pomoc nie tylko od profesorów, ale materialną od państwa; druga kategoria to znów ci, którzy pragną za wszelką cenę otrzymać dyplom i iść w życie, w życie praktyczne; podobnych trzeba się według mnie jaknajprędzej pozbyć, bo to urzędnicy i biurokraci, przedstawiający dla państwa pewną wartość wykonawczą. W rozmowie z pewnym profesorem uniwersytetu na temat reformy studjów uniwersyteckich, który kategorycznie stwierdził, że wszelkie egzami-

na uważa za szkodliwe pedagogicznie, bo jeżeli ktoś pracuje kilka lat w seminarjum, to każdy kierownik wie doskonale, co jego wychowanek umie. Dobrze odrzekłem, ale jak sprawdzić profesorze czy istotnie korzysta pański pupilek z ćwiczeń stale uczęszczając na nie, bo to że chodzi i bierze udział uważam jeszcze za niewystarczające. Dla mnie tak — odrzekł, wstał pożegnał mnie i wyszedł. Pomyślałem wtedy istotnie nad sołecją programów i wartością egzaminów w ogóle, lecz o tem pomówimy niżej we właściwym rozdziale, a obecnie interesują nas dla ściślejszej chronologii szkoły zawodowe.

SZKOŁY ZAWODOWE.

Nie mamy zupełnie wyszkolonych rzemieślników, a jeżeli w ogóle znajdują się ludzie „fachowi” to przedewszystkiem analfabeci, albo niedokształceni studenci bez fachowego przygotowania. Ktoś mógłby mi zarzucić, że przecież posiadamy szkoły zawodowe w Polsce. Owszem posiadamy je wprawdzie, ale bardzo mało w stosunku procentowym do szkół średnich ogólnokształcących, a mniejszy procent interesujących się fachem. Dziwna nasza ambicja, jeszcze dziwniejsza zarozumiałość pcha młodzież bez talentu do gimnazjów lub seminarjów nauczycielskich tylko po to, że jeżeli syn albo córka pana X uczęszcza do gimnazjum, to dłaczego i z jakiego powodu dzieci pana Y nie mają chociaż do podobnego zakładu. Dziwna atoli istnieje u ludzi manja naśladowania a jeszcze dziwniejsze z tego powstają konsekwencje. Otóż wypada stwierdzić, że trzeba zmniejszyć ilość wzrastających szkół średnich, a na ich miejsce zwiększyć ilość szkół zawodowych, ażeby wreszcie Polska nie potrzebowała szukać porad fachowych u obcych państw, mając swoje własne. Uważam, że sieć szkolna u nas nie jest proporcjonalnie rozsegregowana, bo Wielkopolska posiada jej może za wiele, zato Kresy Wschodnie za mało nietylko pod względem ilości, ale i jakości. Ciężki kryzys gospodarczy, który boleśnie dotknął i Polskę uniemożliwił chwilowo rozwinięcie tak koniecznej pieczy materialnej nad szkołą i nauczycielstwem, lecz niedługo nadejdą lepsze czasy, gdyż kapitalizm załamał się właśnie na całej linji, załamał się bezpowrotnie i podobny kryzys już nigdy do nas nie powróci. Przeżyliśmy najgorszy czas, najgorszy okres upadku moralnego lecz po przeprowadzeniu selekcyj programów i członków w grupie społecznej dojdziemy do równowagi.

SELEKCJE PROGRAMÓW SZKOLNYCH.

Doniosłym znaczeniem byłoby dla współczesnej pedagogiki ujednostajnić zasadnicze walory w programach, szkolnych tak, ażeby absolwenci bez egzaminów wstępnych przechodzili ze szkoły do szkoły. Lecz nie należy owa reforma ustrojowa naszego szkolnictwa do rzeczy łatwych, dlatego, że przede wszystkim trzeba byłoby zacząć od początku t. j. od szkoły powszechnej, a kończąc na uniwersytetach. Przypuśćmy, że udałby się plan selekcji programów szkolnych, lecz jak go należy rozumieć. Znieść wszelkie egzaminy wstępne, tamujące drogę kandydatowi do dalszych studjów, mam tutaj na myśli klasyfikację uczniów ze szkoły powszechnej do średniej i ze średniej do uniwersytetu. Młodzież po ukończeniu niższego zakładu naukowego mogłaby bez wyroku egzaminacyjnego uczęszczać do IV klasy gimnazjum, oczywiście jeżeli miałyby do dalszych studjów zamiłowanie, gdyż sprawdzenie wiadomości poprzednich przed następnymi należało do nauczyciela szkoły powszechnej, który w ciągu siedmiu lat, mógł dostatecznie zbadać umysły swych wychowanków, akceptując je obiektywnym świadectwem. Jestem przeciwnikiem zdawania matury, a to dlatego, że jeżeli zostały wprowadzone na wyższych uczelniach egzaminy wstępne, decydujące o przyjęciu kandydata do o-wych zakładów naukowych, więc po co i za jakie grzechy biedna młodzież musi w przeciągu kilku miesięcy w okresie letnim składać dwa przerażające formą egzaminy, które nota bene nie mają jeszcze prawa decydować o intelekcie osobnika, ponieważ członek przechodzi z jednej grupy do drugiej, nie znając dostatecznie programu ostatniej, często staje się ofiarą *przypadku*. Mniemam, że dobór młodzieży do studjów wogóle i klasyfikacja jej umysłów należą ściśle do szkoły, w której przebywa przez pewien okres czasu, a zatem: przy zużyciu materiału naukowego w szkole na podstawie najnowszych metod pedagogicznych, winien jednocześnie nauczyciel przeprowadzać wewnętrzną selekcję intelektualną uczniów nie w formie pytań, bo tego mu nie wolno, ale w formie wspólnej współpracy z młodzieżą, współpracy ustnej, a przede wszystkim pisemnej. I w przeciągu roku można dostatecznie stwierdzić, co umie młodzież danego zakładu, a jej wiadomości przy ściślejszej kontroli metodycznej należy wykazać na końcowym z każdej klasy świadectwie czyli ogólną klasyfikacją i se-

lekcją intelektów młodzieży byłyby okresowe i roczne świadectwa, mające poważniejsze znaczenie dydaktyczne i naukowe dla następnych zakładów, niż do tej pory. Definiując ustrój programu, to jego projekt wyglądałby następująco:

1) Młodzież po ukończeniu szkoły powszechnej, mająca zamiłowanie do dalszych studjów i zdolności zainteresowania do przedmiotów winna być przyjęta bez wstępnej egzaminu do kl. IV gimnazjów na podstawie końcowego świadectwa szkolnego;

2) Absolwenci szkół średnich po otrzymaniu świadectwa z ukończenia ośmiu klas szkoły średniej, winni być przyjmowani do wyższych uczelni, jednak podlegający tamże egzaminowi wstępnemu nie dla zbadania wiadomości, ale wprost dla wskazania kandydatowi właściwej drogi i kierunku studjów wyższych. Ogólnie wiadomem jest, że absolwenci szkół średnich nie wybierają studjów według własnego zamiłowania i powołania, lecz więcej ulegają duchowi czasu i domowi, zapisują się na takie wydziały, które zapewniłoby im w przyszłości byt. Jakże szalone błędy popełniają ci młodzi ludzie, bo nie wiedzą jeszcze, że studja bez zainteresowania intelektualnego są samobójstwem. Niema żadnego pożytku ani nauka, ani społeczeństwo ani państwo z wykształconego, ale ograniczonego nauczyciela, lekarza, adwokata, inżyniera, urzędnika bo studja bez zamiłowania do przedmiotu, to samo, co ryba bez wody.

Egzamin dojrzałości nie jest sprawdzaniem wiedzy u młodzieży, przeciwnie staje się dla niej nieubłaganą i zabójczą zmorą, która męczy ją przez całe osiem lat nauki. Wszystko głupstwo muwi jeden do drugiego, ale matura brachu", straszna rzecz. Czyżby była tak straszną rzeczą dla ucznia z powodu jego nie przygotowania? Myślę odwrotnie, nauczyciel poznał dostatecznie swoich wychowanków przez osiem lat pod każdym względem, ale przy maturze ten sam nauczyciel obcina tego samego ucznia jedynie dlatego, że biedny chłopak chciał prawdopodobnie zaczerpnąć świeżego powietrza a podejrzliwy pedagog ten jego ruch zrozumiał inaczej.

Jeżeliby młodzież szkoły powszechnej przechodziła do odpowiedniej klasy szkoły średniej bez egzaminów wstępnych, a młodzież gimnazjów do wyższych uczelni bez matury, to selekcja pro-

gramów zostałyby nareszcie dla korzyści wszystkich ustalona, a kwestja selekcji przedmiotów należałaby do spraw drugorzędnych, lecz tak radykalna zmiana programów i metod nauczania zależy od zgodności odpowiednich czynników szkolnych, nawet więcej, zależy ona od poglądów całego społeczeństwa, które zanim zabierze w tej sprawie głos, powinno przedewszystkiem współpracować ze szkołą nad polepszeniem bytu intelektualnego uczniów, i własnych dzieci, bo wychowanie w domu i w szkole musi mieć jednolity kierunek państwowy, a powinno wyglądać w następujący sposób:

WYCHOWANIE W DOMU I W SZKOLE

(Szkiec z zakresu socjologii wychowania).

Wychowanie w treści i w formie posiada zasadniczy problem społeczny, zmodyfikowany, jako powszechny i konieczny warunek rozwoju kultury każdego narodu. Wychowanie, to selekcja indywidualna członków w grupach społecznych, zależnych od siebie i związanych wspólną strukturą działania. Wreszcie wychowanie młodego pokolenia, to nic innego, jak kształtowanie pojęć i doświadczeń, rozwijających się z postępem działania członków w grupach. Lecz jeżeli pragniemy wykazać wpływy społeczne, polityczne, etyczne i estetyczne domu na członków szkoły i szkoły na osobników rodziny, to musimy zdefiniować ściślej wychowanie, jako systematyczny wpływ starszego pokolenia na młode. Zawsze szkoła ma coś do powiedzenia uczniowi, a rodzina dziecku — czyli dom i szkoła urabiają nowego członka państwu na nowych podstawach wychowawczych, często sprzecznych z sobą w założeniu, gdyż dziecko i uczeń w jednej osobie ulegają co dzień różnym programom życia zbiorowego domu i szkoły, a dzieje się to dlatego, że dom wychowuje inaczej dziecko, niż szkoła ucznia, bo „nowa forma wychowania przyszła jako skutek przeobrażeń społecznych nowoczesnej epoki; przyszła z piętnem zmechanizowania życia iubożenia jego społeczno-moralnego gruntu” (Dr. Józef Chłafański: „Wychowanie w domu obecnym” Poznań 1929 r., str. 215) Te przeobrażenia wychowawcze domu i szkoły mają swoje znaczenie dla członków owych grup społecznych, mają własne znaczenie psychologiczne.

Jeżeli „Grupą społeczną nazywamy każde zrzeszenie ludzi, które w świadomości samych tych ludzi stanowi pewnego rodzaju odrębną całość”, (Fr. Znaniecki „Socjologia Wychowania”, str. 28); takim samym zrzeszeniem są dom i szkoła, które stanowią społeczeństwo państwowe, a prof. Znaniecki nazywa go „kompleksem grup, do których należą obywatele państwa i które w mniejszym lub większym stopniu są podporządkowane państwu jako grupie najbardziej wpływowej” („Socjologia Wychowania str. 47 i nast.). Już określiliśmy znaczenie społeczne wychowania, jako wpływ starszego pokolenia na młodsze, a Dr. Chałasiński stwierdza, że „Wychowanie jest faktem społecznym” (Wychowanie dziecka jest więc tak samo zasadniczo, od początku i zawsze, przygotowaniem kandydata do całkowitego członkostwa, jak i ten częściowy proces wychowawczy, któremu podlega dobierana z zewnątrz dojrzała lub nawpół dojrzała jednostka” (Socjologia Wychowania” t. I, str. 14). Według Bartha „Wychowanie jest ustawicznym przeszczepianiem społeczeństwa”; znów Durkheim mówi, że „Człowiek, którego wychowanie urzeczywistnia w nas, nie jest człowiekiem takim, jakim go natura uczyniła, lecz takim, jakim go chce mieć społeczeństwo” (Education et Sociologie 117). Czy wychowanie urobi człowieka takiego, jakiego pragnie mieć społeczeństwo? Niestety, zwłaszcza w czasach dzisiejszych różnorodność i sprzeczność pojęć już nietylko pedagogicznych, ale politycznych i kulturalnych domu i szkoły zmieniła swój pogląd na wychowanie swoich członków.

Zmusza ich do zmiany takich samych poglądów, bo każda z grup społecznych posiada różne programy wychowawcze, stosownie do swego stanowiska społecznego i państwowego. Również każdy osobnik, należący do wybranego przez siebie środowiska, wysuwa dwa zrośnięte z jego świadomością pojęcia: społeczne i kulturalne, posiadające wiele wspólnych cech psychicznych, lecz rodzina i szkoła mające pieczę moralną nad dzieckiem i zarazem uczniem w jednej osobie i często zwalczają zasadnicze tezy pedagogiczne autorytetami własnymi różniącymi się między sobą treścią i formą, dlatego członek (dziecko-uczeń) przynależny prawnie i moralnie do owych grup społecznych (domu i szkoły) jest ich systematycznym narzędziem, spełniającem narzucone mu z góry

plany albo przedmiotowe, albo moralne, często wbrew jego woli. Dougall w kapitalnym dziele „Psychologja grupy” (wych. Książnica Atlas 1929 r. w tłum. Dr. J. Chałasińskiego) jest zdania, że struktura psychiczna każdego narodu dąży do skryetalizowania stałych pojęć o wychowaniu młodzieży i nie widzi autor różnicy pedagogicznej między domem a szkołą, a Le Bon stwierdza, iż trzeba wpieryw poznać „psychologję tłumu” zanim przystąpimy do zanalizowania działań grup społecznych. Prof. Bystron w obszernym studjum „Szkoła a Społeczeństwo” (wych. Towarzystwo Pedagogiczne w Krakowie 1930 r.) uważa za wspólną definicję wychowawczą selekcję członków w poszczególnych grupach. Ci wszyscy pedagogowie wysuwają zagadnienie jednolitości wychowawczej członka (dziecka-ucznia) w grupach (domu i szkole).

W wykładzie na Uniwersytecie Poznańskim w dniu 27 lutego 1929 r. p. t. „Problemy wychowawcze w współczesnej pedagogice” zwróciłem uwagę na stosunek społeczeństwa do szkoły, na stosunek wymiany myśli między grupami i ich członkami w sprawie wspólnego działania społecznego. Wpływ domu (rodziny) na swoich członków (dzieci) jest systematyczny z ustalonym z góry planem wykonywany na podstawie już dziedzicznej tradycji, na pewnej ideologii patrystycznej, tym czasem szkoła prawie co pewien okres zmienia programy wychowawcze bądź to dydaktyczne, bądź też organizacyjne, związane z jej etyką kulturalną, społeczną, polityczną, a przede wszystkim państwową. Dziecko żyje z rodzicami materialnie i duchowo zawsze i wszędzie, a szkoła okresami z pewnymi przerwami, ustalonymi z góry fachowymi ustawami, dlatego dom opiekuje się zawsze własnym członkiem, szkoła tylko doręczy, a uzupełnia ją dopiero szare życie. Dziecko w domu opiera działanie jedynie na obserwacji psychologicznej, uczeń w szkole musi wykonać intelektualnie swoją świadomość wiedzy, jest sprawozdawcą przedmiotów przed poszczególnym wychowawcą.

Członek rodziny odpowiada za grupę do której należy przed opinią społeczną, ale członek szkoły działa mechanicznie i reprezentuje ją na zewnątrz przed godnością państwową, jako członek państwowy danego narodu.

Lecz między uczniem w szkole, a dzieckiem w domu (rodzynie) istnieją wspólne cechy zewnętrzne, według których kieruje ono swe myśli, wiarę i uczucia. Uczeń wrażeniami, wyniesionemi ze

szkoły dzieli się w domu z rodziną, lecz nigdy o warunkach domowych nie mówi w szkole, nawet przed przyjaciółmi, chyba, że zajdzie ku temu konieczna potrzeba. A to dlatego, że szkoła, jako grupa społeczna działa z ramienia państwa i narodu, zaś dom t. z. rodzina posługuje się własnym, niezależnym programem wewnętrznym i tak samo wpływa na swoich członków. Żadko czyta się w dzienniku, ażeby popełniło samobójstwo dziecko, lub młodzieniec, jako członek rodziny), ale zawsze ginie uczeń, pensjonarka, członkowie szkoły, a winę zwała się na tą ostatnią, chociaż powodem był dom. Czyli większe stanowisko społeczne zajmuje w szkole uczeń, niż dziecko w domu. „Słowem, skoro grupa we własnej świadomości ujmuje samą siebie jako instytucję szerszej grupy, to wynikiem tego jest intensyfikacja strony wychowawczej procesu i stosunku wychowawczego w domu oraz tendencja do zaniku poza wychowawczego charakteru wychowania i realnych pozawychowawczych korzyści” (Dr. Chałasiński: „Wychowanie w domu obecnym”, str. 210). Członek (dziecko-uczeń) jest łącznikiem społecznym współpracy wychowawczej domu ze szkołą, jest teżą i zarazem autytezą pojęć pedagogicznych tych grup społecznych, które jednak dążą do wspólnoty kulturalnej.

Dom i szkoła winny w porozumieniu kształcić nie tylko umysły swoich członków, ale i ich charaktery. Rodzina jest wytworem psychicznym osobników do niej należących, szkoła zato jest tylko kontynuatorem intelektualnym tych członków, oraz na podstawie przedmiotów przygotowuje młode pokolenia do życia i do spełnienia obowiązku obywatelskiego względem państwa, narodu, ojczyzny. Wychowanie członków (dziecka-ucznia) w domu i w szkole jest podstawą społeczną każdego państwa. Wspólne dążenia domu ze szkołą nad wychowaniem młodzieży są w dobie dzisiejszej „Szkołą twórczą”, reprezentowaną w Ameryce przez Dewey'a, w Niemczech przez Kierschensteinera, a w Polsce przez prof. B. Nawroczyńskiego, który w kapitalnym wprost, w żadnej literaturze pedagogicznej niespotykanem dziele „Zasady nauczania” (Książnica Atlas 1930 r.) zwrócił uwagę rodzinie i szkole, że ażeby wiedziały, jak trzeba uczyć, by nauczyć własnych członków życia w życiu. „O ile dom pisze Chałasiński jest instytucją wychowawczą jednej zamkniętej grupy „swoich”, o tyle szkoła jest instytucją zdeterminowaną przez wielość „obecných” grup, zdeterminowaną

1665/147



ze względu na pewne wspólne życiowe zadania tych grup i specjalne funkcje każdej z nich w szerszym organizmie". (Wychowanie w domu obecnym, str. 212). Dom i szkoła, to dwie podstawowe grupy, na których zrębie zbudowane jest państwo, państwo tak potężne, jak wielkie jest przygotowanie społeczne ich *członków do roli państwowej*.

WYCHOWANIE PAŃSTWOWE.

Któż wychowa naród, albo społeczeństwo jeżeli nie państwo. Może partyjne kluby będą urabiały charaktery obywatelskie, lub może są w stanie wskazać pokoleniu kierunki wychowawcze? Niestety tak nie jest, bo partje są zakaźną chorobą dla państwa, ale uleczalną, lekarstwo na nie istnieje i zostało należycie zastosowane. Użyłem wyżej wyrazów: naród i społeczeństwo, bo wychowanie państwowe narodu jest nieco inne, niż wychowanie państwowe społeczeństwa, a to dlatego, że termin „społeczeństwo” ma szerszy zakres grupowy od terminu „naród”. Do grupy społecznej danego kraju należy obok całego narodu każdy członek, jeżeli przyjął obywatelstwo państwa i podporządkował się jego ustawom. Tymczasem naród jest rdzennie pochodzenia z jednej rasy o tych samych walorach psychicznych z uwzględnieniem czynników geograficznych i t. d. Społeczeństwo i naród wychowywać powinno państwo ku własnemu pożytkowi. Uważam za jedyny ratunek ojczyzny przed zewnętrznym wrogiem i wewnętrznym nieprzyjacielem wychowanie państwowe obywatela na dobrego patriotę. Każdy Polak wiedzieć powinien, że praca dla dobra państwa jest nietylko jego obowiązkiem, ale symbolem dla przyszłych pokoleń. Potężne państwo, to zdrowy i kulturalny naród, to dobra szkoła, to sumienny nauczyciel, to uczciwy obywatel i pracownik, to wreszcie pracowity przemysłowiec. Wychowanie państwowe to nic innego jak jednolity i ustalony kierunek zgodnego i wspólnego działania, pracy twórczej dla dobra całego społeczeństwa. Wychowanie państwowe, to przygotowanie moralne każdego obywatela do obrony granic własnego kraju, do *obrony wiary katolickiej*. Wychowanie państwowe, to współpraca wszystkich kierunków politycznych pod kierownictwem *wielkiego naszego rycerza i łochanego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego*. Wychowanie państwowe, to czuwanie starszego pokolenia nad młodszem, to kształcenie nieugię-

tych charakterów. Wychowanie państwowe, to wiara w lepszy byt jutra, to ofiara obywatelska dla kraju, to niezachwiana niczem praca nad samym sobą. Wychowanie państwowe, to gorąca miłość ojczyzny, dla której winniśmy zawsze oddać życie. Prawie na każdym kroku słyszy się wyrazy „Państwo” i „wychowanie” bo coś innego można mówić, chyba tylko o państwie i wychowaniu dobrych obywateli. Jeżeli naturalnie zapanuje w państwie ład i porządek, wspólnota współpracy narodu ze społeczeństwem, obywatela z urzędnikiem, domu ze szkołą, wtedy możemy przystąpić do zrealizowania jednolitego, stałego i koniecznego programu nauczania, który posiadałby w treści prostopadłą fabułę, zawierałby osnowę, wątek, i motyw, jako konieczne czynniki szkoły jednolitej.

MOŻLIWOŚĆ SZKOŁY JEDNOLITEJ.

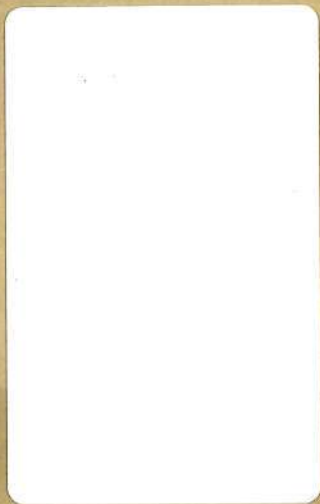
Konieczność istnienia szkoły jednolitej jest już w Polsce zdecydowana. Przy ustaleniu programów, które nie krępowałyby młodzież korzystania z następnych zakładów naukowych, musimy wziąć pod uwagę metodę nauczania, bo jeżeli w szkole powszechnej panuje jeszcze klasowe nauczanie, t. z. „bezsensowne kucie”, a w szkole średniej heureka, znów na uniwersytetach wykłady encyklopedyczne, to zainteresowani przypuścimy z zamyślenia studjujący mają pracę bardzo utrudnioną, dlatego osobiście jestem zwolennikiem jednej metody, mianowicie pracy laboratoryjnej, t. j. wykonywanie pracy naukowej za pomocą ćwiczeń od przedszkola, aż do otrzymania stopnia doktora z wybranego przedmiotu, gdyż właśnie praca laboratoryjna nietylko daje źródło samodzielnej krytyki, ale jednocześnie przygotowuje członka do praktycznego życia. Przy odpowiednich warunkach materialnych i lokalnych o jednolitym programie i metodzie nauczania, nasza młodzież już bez żadnych przeszkód ukończy zamierzone studia i pójdzie w życie, ażeby pracować dla państwa i narodu, bo „dzieło takie pisze w „Głosach” Artur Górski jest czynem, jest wygraną bitwą w dziedzinie myśli, w sferze ducha”.



08/77

2/80

Skontrum 2007



RP 1665

Salezjańska Szkoła Graficzna
w Warszawie, ul. Ks. Siemca 6
